

DUSZĘ DAĆ *)

I.

Na zjeździe międzynarodowym tomistów w Poznaniu 1934 r. twierdził Maritain, że nadchodzi nowy typ kultury chrześcijańskiej, który się będzie różnił bardzo znacznie od typu średniowiecznego. Pozostanie ta sama prawda, ta sama wiara i Kościół, ale zmieni się typ kultury, gdyż ludzkość weszła w nowy klimat dziejowy, przekształciły się warunki jej życia pod wpływem maszyny i przesunęły się warstwy społeczne. Zmianie ulegnie w tym wypadku pierwiastek ludzki, a nie boski.

Na dalekim Wschodzie zapaliły się pierwsze bomby atomowe, zapowiadając, co się będzie działo ze światem, jeżeli nie zmienią się ludzie. Wyzwalają się z atomów i wchodzą w służbę myśli ludzkiej energie, które się w znacznej mierze znało, ale dopiero teraz mają się w ręku ludzkim stać narzędziem twórczości lub zniszczenia zależnie od tego, czy w człowieku będzie górowała miłość nad nienawiścią lub odwrotnie.

Dwie wielkie sprawy

Jak dawniej, tak i dzisiaj utrzymują się na widnokręgu przede wszystkim dwie wielkie sprawy, jedna dobra pospolitego, druga dobra boskiego. Do dobra pospolitego, jako do swego przedmiotu zwraca się sprawiedliwość społeczna, do dobra boskiego miłość nadziemska wlana w duszę jako caritas. Więcej niż kiedyindziej, musi człowiek dzisiaj zrozumieć, że wielkie są tylko te sprawy, które się odnoszą do dobra pospolitego lub boskiego, a małą jest sprawa, która krąży koło własnego ja.

Kiedy się dziś świat przebudowuje od podstaw aż do szczytu, musi myśl chrześcijańska wysunąć te dwie wielkie

*) Caritas, r. 1945, nr 1—2.

sprawy gdyż inaczej architektem w nowej budowie zostanie światopogląd niechrześcijański. Jasne muszą być pojęcia i jasne cele, jeżeli się chce społeczeństwo wydobyć z zamętu myśli i życia. Nie wolno od siebie oddzielać tego, co organicznie do siebie należy, nie wolno oddzielać sprawiedliwości społecznej od caritas, od chrześcijańskiej miłości. Zamęt i mgłę wprowadza się czasem do teologii moralnej nie rozumiejąc stosunku, jaki istnieje między przykazaniami a cnotami i dlatego się czasem wydaje komuś, że w chrześcijańskiej etyce rozbudowały się oschłe nakazy, a gdzieindziej króluje dynamika, ciepło i życie. Zapomina się, że przykazania prowadzą do cnoty jako do celu, a cnota właśnie jest pierwiastkiem dynamicznym w naszej duszy, jest jej ciepłem i źródłem radości duchowej. To też nie będziemy odrywali od siebie przykazań i cnot, nakazów i dynamiki; nie będziemy odrywali sprawiedliwości społecznej od miłości.

Zacznijmy od przykazań i sprawiedliwości.

Sprawiedliwość społeczna

Ze wszystkich rodzajów sprawiedliwości wysuwa się dzisiaj na pierwszy plan społeczna, ta, której przedmiotem i celem jest dobro wspólne. Różni się dobro wspólne od prywatnego, osobistego nie tylko ilościowo, lecz także jakościowo, istotnie. Zamiast wielu wywodów podamy tu myśl, która dotychczas była dosyć martwą, chociaż czytało się ją od wieków w Summie teologicznej św. Tomasza. Nadszedł jednak inny klimat dziejowy i podniosła się ogólna temperatura umysłów razem z niepokojem serc tak, iż trzeba tę myśl umieścić wysoko na korcu. Według niej wszelkie nieprzeciętne, niezwykle dobro należy raczej do Boga, aniżeli do człowieka, a jeżeli otrzymała je jakaś jednostka, to ma ono służyć nie dla niej lecz dla innych (S. th. II—II, q. 131 a. 1).

Rozróżnia się podwójną łaskę: jedną odbieramy od Boga dla własnego uświęcenia, a drugą na użytek innych ludzi. Ten drugi rodzaj łaski nazywa się charyzmatem. Dzieje Apostolskie opowiadają, jak charyzmaty spłynęły na Apostołów w dzień Zielonych Świąt, by potem pójść na służbę nie Piotra, Jana

czy Jakuba, lecz ówczesnych i późniejszych milionów.

Nic nie przeszkadza temu, żeby pojęcie wzięte z dziedziny naturalnej wyjaśnić przez pojęcie z dziedziny nadprzyrodzonej, skoro tak często postępujemy w kierunku odwrotnym. Nazwijmy więc charyzmatem naturalnym wszelkie dobro, które wyrasta ponad przeciętną miarę i które jednostka otrzymała na to, żeby służyło innym, żeby służyło milionom a nie jej samej. Zapewne wolno jednostce używać własności prywatnej dla utrzymania siebie i swojej rodziny w sposób, który odpowiada godności ludzkiej, ale dobro zmienia się w naturalny charyzmat, o ile się podnosi ponad pewną miarę, bo wtenczas ma pójść na służbę społeczeństwa.

Charyzmatami naturalnymi są nie tylko dobra materialne. Charyzmatem jest każda niezwykła zdolność badawcza lub inna, każdy talent, każda umiejętność prowadzenia tysięcy lub milionów na drogę dobra pospolitego. Tyle się Sokrates naprzekonywał Ateńczyków, że nie można się nauczyć sztuki rządzenia tak, jak nie można się nauczyć sztuki poetyckiej, jeżeli się od Boga nie otrzymało odpowiedniego dajmonion. Można dajmonion nazwać natchnieniem lub niezwykłą zdolnością w pewnym kierunku, ale to nie ulega wątpliwości, że jednostka otrzymała ten charyzmat dla innych, a nie dla siebie. Co Chrystus powiedział o talentach, to się odnosi także do charyzmatów naturalnych. Uderza to, że Pan zażądał od szarego człowieka, od tego, który otrzymał tylko jeden talent, dorobku w postaci talentu drugiego tak, iżby drugi talent poszedł już w kurs dla dobra pospolitego. Widocznie i w szarym człowieku znajdują się charyzmaty, które mają pracować dla społeczeństwa. Warsztat chłopa ma się złączyć z warsztatem sąsiada, warsztat jednej katedry uniwersyteckiej z warsztatem innej, warsztat jednej fabryki z innymi wielkimi zakładami, warsztat robotnika z warsztatem inżyniera i geniusza, by stąd powstał zwarty w sobie świat Króla Ducha i pracy narodowej.

Miłość jako nowe przykazanie

Obok sprawiedliwości społecznej staje miłość jako druga najważniejsza sprawa na ziemi.

Odróżniamy jednak w miłości przykazanie od cnoty, bynajmniej od siebie ich nie oddzielając. Chciałbym najpierw położyć silny nacisk na nowość przykazania miłości dlatego, że na ogół albo się tego nie rozumie, albo się tego nie uzasadnia.

Przykazanie nowe wygłosił Chrystus między dwoma ołtarzami, między Wieczernikiem a Golgotą. W Wieczerniku już był zakonsekrował dwunastu kapłanów, składając w ich ręce władzę nad swoim ciałem w słowach: To czyńcie na moją pamiątkę. Między jednym a drugim ołtarzem istnieje wewnętrzny głęboki związek. W Wieczerniku oddał swe Ciało i Krew pod postacią chleba i wina na nieustającą ofiarę swemu Ojcu, ale czekała Go jeszcze Golgota, gdzie jako ofiara i ofiarnik zarazem, miał zawisnąć między niebem a ziemią, a raczej między Ojcem a swymi grzesznymi braćmi.

By wniknąć w atmosferę, w jakiej zrodziło się nowe przykazanie, weźmy w rękę ewangelię św. Jana i czytamy razem jej rozdział 13 i 14, bo tylko w ten sposób przeżyjemy razem temperaturę ducha, jaka wypełniła Wieczernik i skontrolujemy myśli, które tu wypowiem. Rozpoczyna się wszystko od sceny umywania nóg, a potem odzywa się jako bolesny zgrzyt głos o zdradzie Judasza: zdrada ucznia wywołała w duszy Chrystusowej najpiękniejsze słowa, jakie na ziemi wygłoszono o miłości. Zanim rozpocznie swą mowę pożegnalną, odzywa się Chrystus po raz pierwszy do Apostołów, jako do zakonsekrowanych kapłanów: Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakom ja was umiłował (św. Jan, XIII, 34). Myśl Pana jakoś intuicyjnie i wlot uchwycił św. Piotr, jakoś zrozumiał, że tu chodzi o największe przykazanie i o największą w świecie ofiarę i dlatego w duchu nowego przykazania odzywa się: Duszę moją za ciebie położę (XIII, 37).

Rozpoczyna się mowa pożegnalna Jezusa Chrystusa. Jeszcze nie doszedł do jej połowy, a już wraca do przykazania, które się ma stać konstytucją Jego Kościoła, Jego Królestwa. Przed chwilą nazwał to przykazanie nowym, tu nazywa je swoim własnym. To jest przykazanie moje, abyście się społecznie miłowali, jakom ja was umiłował. Większej nad tę miłości nikt

nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoich (św Jan XV, 12, 13). Oznaką i cechą zasadniczą jego miłości będzie to, że duszę swoją położy za braci swoich nie jakkolwiek bądź, lecz po kapłańsku. On, jako Arcykapłan położy duszę swoją za braci na Golgocie, a potem przyjdzie kolej na innych, na Apostołów, których zakonsekrował w Wieczerniku, przyjdzie kolej na miliony ze wszystkich ras i narodów, o ile na nich spoczęły kapłańskie dłonie.

Po trzykroć kapłańskim jest nowe i Chrystusowe przykazanie miłości: raz dlatego, że zrodziło się między dwoma ołtarzami, drugi raz dlatego, że je ogłosił Chrystus jako Arcykapłan Nowego Testamentu i sam po raz pierwszy je spełnił na Golgocie aż do ostatniej kropli swego życia, — po trzecie dlatego, że je skierowano do kapłana, a nie do kogo innego. Żadna siła nie zdoła już oddzielić nowego przykazania miłości od ofiarnego kapłaństwa, gdyż jedno i drugie zrodziło się między ołtarzem Wieczernika a Golgoty.

Mogło by się zdawać, że wskutek tego zacieśnimy bardzo zakres tych, których to przykazanie ma obowiązywać. Tak mogło by się zdawać, ale tak bynajmniej nie jest, jak to wynika z nauki Kościoła o charakterze sakramentalnym. Trzy sakramenty wyciskają na duszy przyjmującej je osoby stygmat, który przez całą swą ontologiczną rzeczywistość odzywa się w sumieniu każdego jesteś kapłanem. Jesteś kapłanem — odzywa się zarówno charakter chrztu św., bierzmowania i prezbiteratu, a odpowiedź na ten głos bywa ze strony człowieka niemniej ofiarną, niż odpowiedź św. Piotra w Wieczerniku: Duszę swoją za ciebie położę. Co św. Piotr powie w pierwszej swej encyklice o powszechnym i świętym kapłaństwie wiernych, jest tylko echem słów, które powiedział w Wieczerniku, dostrzegając intuicyjnie samą istotę kapłańskiego i powszechnego przykazania: Duszę moją za ciebie położę. Ktokolwiek posiada w swej duszy stygmat chrztu św., uczestniczy w arcykapłaństwie Chrystusowym i jak Chrystus ma ofiarnie dawać duszę za braci swoich.

Charakter sakramentalny nie tylko woła przez całą swą istotę: jesteś kapłanem, ale dodaje do tego pytanie: Duszę swoją

dasz? Dodaje to pytanie, bo tak nakazuje nowe Chrystusowe i kapłańskie przykazanie miłości. Charakter chrztu św. pogłębia się przez nową jakość w sakramencie bierzmowania, a jeszcze bardziej w sakramencie prezbiteratu, kiedy się otrzymuje władzę nad ciałem Chrystusowym. Jeszcze trzeci idzie głos z charakteru sakramentalnego, ten głos, który woła o łaskę uświęcającą, jeżeli by jej nie było w duszy naznaczonej stygmatami. Przez pierwszeństwo natury wyprzedza charakter łaskę uświęcającą, a jeżeli nawet łaska znika, to on jednak zostaje, by całą swą istotą znowu wołać, wołać o nią, o łaskę i tę miłość, która z łaską organicznie się łączy.

Nowe przykazanie miłości jest trudne, bo każe duszę swoją dać, tę duszę, którą człowiek mimo wszystko bardzo kocha i nie łatwo ją naraża. To też człowiek naznaczony stygmatami sakramentalnymi nie tylko otrzymał nowe, trudne przykazanie miłości, lecz i siłę do jego spełnienia. Siła ta jest cnotą miłości, którą Bóg wprowadza w naszą duszę jako czynnik dynamiczny tak, iż w podziwie nad procesem przeobrażającym całe wnętrze człowieka, odzywa się św. Paweł: „miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Św., który nam został dany“ (Rzym, V, 5). Przykazanie nowe dąży przez całą swą treść do tego, żeby w ludzkiej duszy spełnił się cud związany z charakterem sakramentalnym; dąży do tego, żeby się tam zapaliła nowa siła, nowy czynnik dynamiczny, który jakby nowa dusza i płomień, zarazem ogarnie sobą wszystkie wrodzone i nabyte zdolności ludzkie. Nigdzie indziej nie występuje tak jasno związek między przykazaniem, jako nakazem a cnotą jako celem przykazania jak wtenczas, kiedy chodzi o miłość.

Nowa, kapłańska miłość każe duszę swoją dać i stąd nic dziwnego, że stała się wśród ludzkości źródłem ofiarnej i twórczej pracy.

Możemy James'owi czynić rozmaite zarzuty, kiedyśmy przeczytali jego książkę: O różnaitości przeżyć religijnych, ale darujemy mu w końcu niemal wszystko, gdyż w duszy i uszach pobrzmiwać nam będą zawsze niezapomniane nigdy zdania, jakie tam wypowiedział o twórczej roli chrześcijańskiej miłości na ziemi. Przez tę siłę, jaką święci w sobie noszą,

rozbudzają cnoty, które dotąd należały tylko do świata możliwości. Dla chrześcijanina dusza każdego człowieka jest czymś świętym i dlatego o żadnej duszy nigdy nie zwątpi, nigdy nie zawyrokuje, że jest niegodną nowej miłości. Miłość, jako pierwiastek dynamiczny w duszach świętych, przyniosła światu nowe wartości i rozbudziła pragnienie jeszcze innych, jeszcze dalszych. Zdawać by się mogło, że taki pochod w górę przez miłość na ziemi, na której rodzi się grzech i troska o dobra materialne, jest czystą chimera, a jednak tak nie jest, bo chodziło tylko o to, żeby ktoś rozpoczął, żeby ktoś zaczął działać w imię nowej miłości, a wrogowie staną się jego przyjaciółmi i ziemską chytrość stanie się wśród ludzi czymś zupełnie zbędnym. Takie słowa zachwyty dla chrześcijańskiej, twórczej miłości znalazł ten człowiek, który z pośród filozofów chyba najszerszej otwarł oczy na pragmatyzm, na czyn. W jaśniejszych jeszcze światłach okaże się nam rola chrześcijańskiej miłości, skoro zwrócimy uwagę na procesy sublimacji, uwznioślenia, jakie się przez miłość w duszy ludzkiej dokonują.

II.

Na sublimację w znaczeniu tomistycznym zwróciłem po raz pierwszy uwagę, rozumiejąc, że będzie to pojęcie niezmiernie płodne, kiedy się je zastosuje do charakterologii i moralności. Należało najpierw się zapytać, czy sam wyraz sublimacja znajduje się u św. Tomasza, a następnie czy z wyrazem tym łączy się podobne znaczenie, jakie mu się przypisuje od czasów Freuda i M. Schelera. W dwóch swych rozprawkach, pierwszej pt. *Eros i logos u Dantego* (1936) i w drugiej pt. *La sublimation thomiste* (1937) wskazałem, że św. Tomasz mówi w *Summie teologicznej* o sublimacji w związku z ekstazą (S. th. I—II q. 28, a. 3); dzisiaj mogę dodać, że św. Tomasz także gdzie indziej dowodzi, jak Pan Bóg w rozmaitym stopniu sublimuje, uwzniośla ludzi tak, iż w ludzkim społeczeństwie wyraża się ład, wynikający z bogactwa postaci (S. th. I, q. 96, a. 3 ad 3).

Znaczenie sublimacji jest analogiczne do tego, jakie wprowadził Freud do psychoanalizy. Mówię tu tylko o analogii

dlatego, że między Freudem a św. Tomaszem istnieją w tym kierunku znaczne różnice. Freud wychodzi ze zespołu seksualnych tendencji, które albo mogą się od siebie oddzielać, by się z osobna zaspokajać, albo też mogą się utrzymać w łączności, dążąc do tego samego celu. Celem swego tendencje nigdy zmieniać nie mogą, gdyż zawsze będą dążyły do swego zaspokojenia, ale mogą zmienić swój przedmiot jako środek prowadzący do celu. Sublimacja będzie polegała na tym, że najgłębsze tendencje duszy przeprowadza się na wyższe drogi ludzkiej kultury, sztuki, moralności lub religii, gdzie mogą się wyżyć i zaspokoić. Dodać należy, że jednak wszystkie wymienione dziedziny od jakiegokolwiek kultury aż do religii są u Freuda wytworami tej samej libido, która *ex post* do nich się zwraca jako do środków zaspokojenia swych najgłębszych tendencji. M. Scheler wy dostał się z ciasnego koła psychoanalizy w bezmierną dziedzinę kosmosu, starając się tam dostrzec gigantyczny proces sublimacji. Nie będziemy tu o tym bliżej mówili, ponieważ chcemy podać tylko zasadnicze pojęcia związane ze sublimacją tomistyczną.

Ze stanowiska tomistycznego możemy mówić o sublimacji metafizycznej i o sublimacji psychologicznej, moralnej.

Sublimacja metafizyczna

Zacznijmy od pierwszej, umieszczając na czele dwa główne założenia. Pierwszym niech będzie to, że w świecie znajduje się hierarchia bytów; drugim to, że zarówno w całości kosmosu, jak i w każdej jego części znajduje się czynnik dynamiczny. Bez czynnika dynamicznego nie byłaby możliwą jakakolwiek zmiana; bez hierarchii bytów nie było by hierarchii wartości i niepodobna by zawyrokować, czy jakaś rzeczywistość przez swą zmianę osiągnęła stopień wyższy lub niższy swego istnienia. Bliżej podszedł św. Tomasz do zagadnienia sublimacji w komentarzu do pisemek Pseudo-Dionizego pt. *De divinis nominibus*. Znajdujemy tam myśl, że w uporządkowanym zbiorze bytów realnych poszczególne jednostki oddziałują na siebie w sposób określony: niższe podnoszą się do wyższych, by za uczestniczyć w ich doskonałościach; wyższe zniżają się

do niższych, ażeby od góry stać się ich podporą.

Jeżeli tę najwyższą zasadę sublimacji zastosuje się do człowieka, to i tam jako w uporządkowanym zbiorze czynników realnych, w obrębie tej samej substancji czynniki niższe podnoszą się do wyższych, zdobywając przez samo współistnienie w obrębie tej samej substancji nową doskonałość. Zdolność rozrodcza znajduje się i u roślin i u zwierząt; ale tylko u człowieka łączy się z czynnikami wyższymi, duchowymi na to, by się im podporządkować i wejść w służbę wyższemu celom.

Sublimacja psychologiczna

W tych ramach metafizycznych możemy już mówić o sublimacji psychologicznej. Zaznaczamy tylko na początku, że sublimacja tomistyczna opiera się na hierarchii różnych od siebie zdolności i dyspozycji, w przeciwieństwie do monizmu Freuda. Ze szczególniejszą siłą chciałbym tu podkreślić dwupoziomość uczuć u św. Tomasza. Najwyraźniej wyodrębnia on uczucia umysłowe, związane ze wzruszeniem, *passiones*, i uczucia wyższe związane z wolą czyli *affectus*. Nawet wśród tomistów nie ma zrozumienia w wielu wypadkach dla tej dwupoziomości tak, iż się zapomina o wyższych afektach i ogranicza się do rozważań w obrębie uczuć zmysłowych czy wzruszeń, *passiones*. Jest to niestety doniosła sprawa dla wychowania, bo trzeba pamiętać o tym, że u dzieci i wśród młodzieży wybuchają kolejno uczucia na niższym i wyższym poziomie. Czasem gromi się wszelkie uczucia jako wroga lub intruza, gdy tymczasem uczucia niższe są żywiołem, który trzeba ukształtować, a wyższe są wyrazem naszego ducha poprzez wolę.

Św. Tomasz ześrodkowuje swoje rozważania w dziedzinie uczuć na miłości, gdyż ona jest tym ogniem, który człowieka przepala, ona jest rodzajem duszy, która wszystkie inne funkcje ożywia. Rozróżniwszy miłość naturalną z jej dwupoziomością i miłość wlaną, mówi św. Tomasz o ekstazie w górę lub w dół, zależnie od tego, czy miłość wyższa lub niższa bierze wszystkie władze i funkcje psychiczne człowieka w posiadanie. Przez ekstazę w górę zarówno w dziedzinie naturalnej jak

i nadprzyrodzonej, wszystkie władze poznawcze i pożądawcze idą pod impulsem miłości na służbę najwyższych celów z taką siłą, jakiej w sobie zazwyczaj nie posiadają. Istota sublimacji polega tu na tym, że pod wpływem porywu miłości podnoszą się w doskonałości twórczej władze i funkcje, wykraczając poza zwykły swój poziom. Coś wręcz przeciwnego dzieje się wśród ekstazy w dół, gdyż wówczas to co wyższe idzie w służbę tego, co niższe, a wewnętrzny ład zmienia się w anarchię i szal. Nie trzeba zresztą ekstazy na to, by w sposób ciągły dokonywała się w ludzkiej duszy bezustanna sublimacja. Wystarczy na to miłość, ta miłość, która co najmniej w postaci erosa porywa za sobą wszystko w górę, nie zatrzymując się nawet u granicy nadprzyrodzoności, jako *amor concupiscentiae*.

Po tych wszystkich uwagach możemy przejść do zagadnienia szczegółowego i dowieść, że przez dwie górujące nad innymi cnoty, przez sprawiedliwość społeczną i przez miłość, a zwłaszcza przez wlaną w nas *caritas*, uwznioślają się w nas funkcje wszystkich cnót, podnosząc całe nasze życie wewnętrzne na wyższy poziom. Powiedzieliśmy na początku, że w życiu ludzkim istnieją dwie wielkie sprawy, jedna dobra pospolitego, druga dobra boskiego i jej kultu. Nic dziwnego, że te dwie wielkie sprawy stają się w życiu wewnętrznym człowieka motorami, które pędzą wszystkie jego siły w górę.

Uwznioślająca rola sprawiedliwości społecznej

Uwzniośla nasze życie niemilknąca nigdy sprawa dobra pospolitego i sprawiedliwości społecznej. Góruje sprawiedliwość społeczna nad innymi cnotami przez swój przedmiot, gdyż dąży ona do dobra pospolitego, podczas gdy inne dążą do dobra własnego jednej osoby. Każda cnota ma własny swój cel, a jeżeli ma pójść na drogę celu wyższego, to może się to dokonać tylko pod wpływem jakiejś wyższej cnoty. Spełnia się tutaj prawo sublimacji, gdyż to, co wyższe, podnosi do siebie to, co niższe, by mu nadać ten sam poziom. Przez dążność do dobra pospolitego, zawiera w sobie sprawiedliwość społeczna coś boskiego, czego nie mają w sobie cnoty inne i dlatego też ona tylko może im nadać nowy wyższy cel, skierowując je

do dobra pospolitego. Akty jakiegokolwiek cnoty nabierają przez to charakteru sprawiedliwości społecznej i na jej poziom się podnoszą. Dowodzi św. Tomasz, że kiedy żołnierz pomaga swemu towarzyszyowi na polu boju, spełnia akt miłości nie tyle dla towarzysza, ile dla całej rzeczypospolitej. Możemy na tej drodze dalej rozumować i przejść do współczesnego życia, by należycie zrozumieć zdarzenia, które jeszcze wczoraj na naszym terenie się rozgrywały. Byliśmy w stanie wojny z Niemcami nie tylko na polach bitew, ale i w obozach, gdyż i tam chciano nas zniszczyć i w cementarny miał zamienić. Po upadku powstania w Warszawie przewieziono dwa tysiące powstańców do obozu w Oświęcimiu, by ich tam zamknąć w osobnym baraku. Rano i wieczór brano ich co dnia po 120, by ich spalić w krematorium na popiół. Zostało ich tylko 75, a wtedy nie mógł już wytrzymać sąsiedni polski barak, tak, iż bez względu na ryzyko, rzucił się na barak powstańców i wszystkich uwolnił. Można było w tym wypadku ryzykować więcej aniżeli wolno ryzykować, kiedy chodzi o sprawę prywatną. Każdy z ryzykantów miał na myśli dobro zagrożonej rzeczypospolitej i dlatego rzucił swe życie na szalę, a jego czyn nie był aktem współczucia z tym lub innym powstańcem, lecz aktem miłości dobra pospolitego. Podnosząc akty innych cnót na swój własny poziom, uwzniośla je w całości sprawiedliwość społeczna i wprowadza w atmosferę działania wyższą temperaturę.

Uwznioślająca rola miłości

Także miłość, jako chrześcijańska caritas uwzniośla inne cnoty, ponieważ sama od nich jest wyższą i najwyższą. Góruje nawet nad sprawiedliwością społeczną, bo jeżeli w tej mieści się coś boskiego przez analogię, to w miłości zawiera się dobro boskie jako właściwy jej przedmiot.

Jest wyższą i ogólniejszą, gdyż jako dusza wszystkich innych cnót i miłości naturalnej wchodzi w każdą z nich, stając się źródłem jej nowego życia i dynamiki. Ponieważ istnieją różne stopnie miłości, więc też sublimacja może się dokonać z ekstazą i bez ekstazy, na stopniu wyższym lub niższym.

Powiedzieliśmy poprzednio, że sublimacja dokonuje się w obrębie tej samej substancji ludzkiej, ilekroć czynniki psychiczne wyższe schodzą do niższych, by je na własny podnieść poziom. Jednak ogólna nasza zasada sublimacji sięga dalej, bo w każdym uporządkowanym zbiorze czynników realnych, elementy niższe mogą się podnosić do wyższych, by uczestniczyć w ich doskonałościach. Także całe społeczeństwo jest zbiorem uporządkowanym tego rodzaju czynników i dlatego też przez nie przepływają wielkie procesy wzajemnej sublimacji tak, iż to, co wyższe podnosi ku sobie to, co przynajmniej na razie jest słabszym i niższym.

Wyjdźmy z tego, co wyższe. Kto kocha jako przyjaciel, ten jemu dobrze życzy, a nie sobie samemu. Tego rodzaju życzliwość, *benevolentia*, nie różni się od samej istoty miłości, *caritas*. Kto kocha, ten nie tylko życzy bezinteresownie przyjacielowi, lecz także życzliwość swą uzewnętrznia przez komunikację dóbr. Znowu i ta komunikacja nie różni się w zasadzie jako dobroczynność, *beneficentia* od istoty miłości. Różnica pojawia się tam, gdzie istnieje znaczny odstęp w pozycji duchowej czy gospodarczej jednostek. Kto bowiem schodzi w dół, kto tam natrafia na wielkie niedostatki, ten także jeszcze ciągle będzie dobrze czynił, chociaż w innej postaci. Przecież w życiu społecznym bywa tak, że jeżeli ktoś góruje nad innym w jednym kierunku, to może być od niego niższym w kierunku innym. Jeżeli więc na podstawie życzliwości następuje wymiana dóbr, to zazwyczaj zyskuje na tym jedna i druga strona. Więcej znaczy tu życie, aniżeli matematyka. *Amicitia aut est inter aequales aut aequales facit*. Wymiana dóbr na podstawie szerokiej miłości chrześcijańskiej dokonuje się bez przerwy w naszych społeczeństwach.

Kto posiada w swej duszy chrześcijańską *caritas*, nie boi się schodzić w niziny, nie boi się schodzić tam, gdzie istnieje nędza, *miseria*, gospodarcza i duchowa. I tutaj rozpoczyna się proces sublimacji stąd, że w duszy tego, który przyszedł z góry, rodzi się ten sam smutek, jaki panuje w duszy tego, który żył na nizinach, i którego zjadała nędza. Zasmucona i zraniona w ten sposób *caritas*, jako miłosierdzie, *miser cordia*, nie za-

pomina o tym, że jest duszą wszystkich innych cnót, więc porusza nie tylko niebo przez modlitwę, ale także ziemię, apelując na pierwszym miejscu do sprawiedliwości społecznej, do dobra pospolitego. Kto nosi w sobie miłość chrześcijańską, nie zapomni i o tym, że sam ma w sobie charyzmaty naturalne, które mogą podnieść nędzę. Poszczególne akty pomocy, określone przez okoliczności miejsca, czasu i osób, mogą się dokonywać pod znakiem obowiązku lub rady. Miłość wchodzi człowiekowi w oczy tak, iż lepiej i dokładniej widzi. Oczy bez miłości nędzy łatwo nie dostrzegają, a natomiast oczy napełnione miłością, odkrywają nędzę we wszystkich jej zakamarkach. Im głębiej wchodzi w nędzę oczy ożywione przez *caritas*, tym więcej staje się człowiek narzędziem Opatrzności dla innych. Wprawdzie i św. Tomasz mówi o jałmużnie dobrze wymierzonej, jako o tym, co jest zbędnym, *superfluum*, i nie jest potrzebnym ani dla naszej własnej osoby, ani dla naszej rodziny, ale zarazem dodaje, że trzeba także spojrzeć z punktu wyższego na sprawę, że trzeba na nią spojrzeć ze stanowiska dobra pospolitego, a wtedy zniknie wiele skrupułów i znajdzie się odwaga do podjęcia nie jednego ryzyka.

Obracamy się w nizinach nędzy ludzkiej, a przecież nam chodzi o *bonum divinum*, bo miłość chrześcijańska jako *caritas* zwraca się do Boga, jako do właściwego swego przedmiotu, a potem dopiero przechodzi na wszystko, co boże stygmaty w sobie nosi. Boga się kocha tak, jak się kocha ostatniego z braci; kocha się go *ladajaco*, albo tak, jak Chrystus chciał w Wieczerniku, posuwając się do tego, że duszę swoją za brata się da: da się duszę albo na raz, albo też kropla po kropli w codziennym trudzie. Kto w sobie nosi Chrystusowe znaki i miłość chrześcijańską, ten przez każdy akt miłości bliźniego łączy się z Arcykapłaństwem Chrystusa, by w ten sposób jego miłość mogła się w najwyższym stopniu uwznioślić, zamieniając się na akt kultu dla Boga.

Zakończenie

Dwie wielkie sprawy, jedna sprawiedliwości społecznej, a druga miłości lub nienawiści dobra bożego, nie dadzą się

wyrwać z życia współczesnego. Kto obydwie głęboko weźmie w duszę, uwzniośli siebie i otoczenie i w takim lub innym zakresie działania przyczyni się do tego, że zbuduje nowy typ chrześcijańskiej kultury, który będzie odpowiadał wszystkim warunkom obecnej rzeczywistości, ale nie zerwie nigdy z tym, co naprawdę jest boskim, czy w postaci dobra pospolitego czy w postaci sprawy bożej w jej najściślejszym ujęciu. Wyzwalające się energie atomowe tylko przyspieszą nadejście nowego typu chrześcijaństwa, a nigdy mu się nie przeciwstawiają.